Nr. 293. Kraków, wtorek 19 grudnia 1911. Rocznik XX.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2 1/2 szyl., 70 cm ameryk.

Tygodniowo w Krakowie **40** hal., z dostawą do domu **46** hal.

Cena numeru oddzielnego **8 h.**

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Reprezentacya „narodowa“.

Nigdy jeszcze tak jaskrawo nie unaocznił się zupełny brak wartości Koła polskiego pod względem narodowym, jak w sprawie chełmskiej.

Koło polskie, które siebie nazywa „reprezentacyą narodową“, które byt swój opiera na „solidarności narodowej“ — w każdej sprawie, w której interes narodowy jest zagrożony, chowa się w mysią dziurę. Czyż to nie jest znamienne, że właśnie posłowie ze Śląska, jedynej dzielnicy zaboru austryackiego, w której narodowość polska jest uciskana, nie mogą należeć do Koła polskiego?! „Solidarność narodowa“ Koła nie jest niczem innem, jak środkiem subordynacyi wobec rządu. Koło polskie jest klubem rządowym, a nie narodowym. Jest ono zarazem klubem szlacheckim. Gdy idzie o interesy obszarników lub c. k. rządu, odrazu pojawia się knebel „solidarności narodowej“, aby stłumić wszelką opozycyę w łonie Koła. Premie dla gorzelników uznało Koło za „sprawę narodową“ i w imię „solidarności narodowej“ zakazało swym członkom głosować przeciw temu prezentowi z kieszeni ludności płacącej podatki.

W sprawie chełmskiej „solidarność narodowa“ posłużyła za sztandar czy parawan dla tchórzostwa i lokajstwa.

Koło postanowiło nie wnieść interpelacyi w parlamencie, a uraczyło ludność polską manifestem, w którym opowiada rzeczy znane nawet dzieciom w Polsce.

Za piękne rady wytrwania i wiary równie pięknie może społeczeństwo polskie podziękować Kołu polskiemu, bo obeszłoby się bez nich bardzo dobrze. Natomiast trzeba zapytać, jakiem czołem śmie się Koło polskie zwracać do narodu po takim akcie lokajstwa, jak niewniesienie interpelacyi?!

I co tem wskórało Koło polskie? Oto tyle, że z jego serwilizmu skorzystali pp. **Breiter** i **Reizes**, aby je do szczętu skompromitować. Wyzyskali oni sposobność i wnieśli odrazu w parlamencie wniosek nagły w sprawie podjęcia kroków przez austro-węgierski urząd spraw zagranicznych u mocarstw, które podpisały akta kongresu wiedeńskiego w r. 1815, w celu przestrzegania nietykalności granic Królestwa polskiego kongresowego, zagrożonego obecnie przez rząd rosyjski.

Tak się spieszyli, że nie zebrali nawet podpisów na swój wniosek, który tylko swoimi dwoma podpisami opatrzyli. Ale gdy prezydent zapytał, kto popiera nagłość wniosku, znalazła się wystarczająca liczba posłów, która poparła nagłość.

Rezultat tego taki, że pp. **Breiter** i **Reizes** są obrońcami narodu polskiego, a Koło polskie będzie musiało iść za nimi w ogonie! Bo gdy wniosek nagły pp. Breitera i Reizesa przyjdzie pod obrady, jakaż wówczas będzie rola Koła polskiego? W każdym razie — śmieszna, jeżeli nie wprost haniebna.

Mili goście.

Na kongresie naszym we Lwowie byli dwaj przedstawiciele czeskich separatystów, czyli t. zw. „czesko-słowiańskiej socyalnej demokracyi“, posłowie dr **Szmeral** i **Habermann**. Obecnie opisują oni w swoim organie „Pravo Lidu“ wrażenia swe z naszego kongresu w sposób następujący, wielce znamienny dla metody separatystycznej:

„Pojechaliśmy do Lwowa ze świadomością, że polski ruch robotniczy zapomocą systematycznej agitacyi został **sztucznie** uprzedzony przeciwko czesko słowiańskiej partyi. Wiedzieliśmy, że na kongresie polskim ma zostać zajęte stanowisko przeciw naszym dążeniom do samodzielnego ruchu zawodowego. Ale to, czego byliśmy świadkami na kongresie, zwłaszcza referat tow. Daszyńskiego, w zestawieniu z tem, cośmy stwierdzili o taktyce kierownictwa polskiej partyi, która przywłaszcza sobie prawo sądzenia nas, jest tego rodzaju, że nigdybyśmy temu nie mogli wierzyć, gdyby ktokolwiek o tem doniósł, jeżelibyśmy nie widzieli tego na własne oczy i nie słyszeli na własne uszy... Nie można jednak zatajać prawdy i mamy obowiązek otwarcie powiedzieć: To, co na kongresie polskim tow. **Daszyński** jako referent punktu „Stosunek do innych partyj socyalistycznych“ mówił o naszej partyi, było czemś **tak smutnem, tak świadomie nieprawdziwem, tak nieinteligentnem,** żeśmy nie mogli wierzyć własnym oczom, czy na trybunie stoi ów mąż, o którym z **przeszłości** my i ogół czesko słowiańskich socyalno demokratycznych robotników mieliśmy zupełnie inne wyobrażenia.

Nie dlatego, że ma inny pogląd na formę organizacyj zawodowych, niż my, — w swem sercu nikt nie jest większym „separatystą“ niż tow. Daszyński i inni polscy towarzysze z jego otoczenia. Ani dlatego, że przeciw naszemu stanowisku występował **wbrew swemu własnemu przekonaniu.** To właśnie było charakterystyczną cechą mowy tow. Daszyńskiego, że o zawodowym „separatyzmie“ mówił zupełnie ogólnikowo ale zato **starał się pobudzić przeciw nam najniższe instynkty najmniej uświadomionych uczestników polskiego kongresu,** starał się u nich wywołać **narodowe uprzedzenie** twierdzeniami tak naiwnemi, a dla każdego człowieka na pierwszy rzut oka tak nieodpowiadającemi prawdzie, jużto przesadzonemi, jużto ze sprawą **nie** mającemi związku, że było widać, iż **za każą cenę chce być nieobjektywnym,** byle z użyciem całego swego autorytetu przeprzeć na kongresie opinię, którą by mogli z pochwałą przyjąć towarzysze wiedeńscy... Na kongresie złożył tow. Daszyński dowód, że człowiek uczciwy i inteligentny potrafi w nepojęty, najbardziej prymitywny sposób chwytać się środków **świadomie nieprawdziwych...**“

Oto zaledwie wyjątek ze steku kłamstw i obelg, jakim posłowie dr Szmeral i Habermann kwitują swą wizytę we Lwowie.

W dalszym ciągu opowiadają oni następującą bajeczkę:

„Przedstawiciele niektórych związków zawodowych **krakowskich** z własnej inicyatywy przy-

---

ANATOL FRANCE.

Cud biskupa Mikołaja.

12

(Ciąg dalszy).

Straszliwe te błędy były przez niektórych zwalczane i potępiane, wielu jednak mnichów przejęło się tą nauką. Wkrótce począł Sulpicyusz nauczać, że natura ludzka jest bezwzględnie czystą, i grzech nie zdoła jej skalać. Doszło wtedy do karygodnych wybryków i moralność w klasztorze stanęła na tym poziomie, co moralność w klatce małpiej.

Krasomówstwo jego i gorejące od zapału oczy, asceza i niezachwiana odwaga podbijały i porywały tłumy słuchaczów. Prastare miasto, założone niegdyś przez św. Zybozynę, miasto, w którem nauczał św. Kromader, stało się siedliskiem wszelkiej nieczystości i rozpusty.

Całymi dniami i nocami szalały w mieście orgie. Daremnie nawoływał biskup Mikołaj swe owieczki do opamiętania, napróżno wygłaszał kazania i ciskał gromy swej wymowy na głowy występnych. Pożoga herezyi wciąż rosła, i wkrótce szatan opętał wszystkie warstwy społeczne: i zamożne mieszczaństwo, i panów, i artystów, i rzemieślników. Pewnego razu, gdy biskup zatonął w modłach o przywrócenie pokoju we wzburzonym kościele vervignolskim, usłyszał nagle za sobą jakieś dziwne mruczenie; obejrzawszy się, ujrzał zupełnie nagą kobietę, posuwającą się na czworakach ku niemu. W tem miejscu, gdzie bywa ogon, umocowane były pawie pióra. Zbliżała się powoli do biskupa i szczekając, lizała podłogę i obwąchiwała ją. Cała jej postać uwalaną była błotem.

Nieszczęsnem tem stworzeniem była Miranda, siostrzenica biskupa Mikołaja.

— Co czynisz, biedna córko moja? — zawołał przerażony Mikołaj. — Co oznaczać ma, żeś naga i pełzasz na czworakach? Czyliż ci nie wstyd?

— Nie, nie wstydzę się, mój wuju — łagodnie odrzekła. — Przeciwnie, wstydziłabym się, gdybym postępowała inaczej. By spełnić wolę Boga, muszę być taką, jaką mię widzisz. Święty brat Sulpicyusz nauczył mnie, jak się stać podobną do czworonogów, które nie grzeszą i przez to są bliższymi Bogu, niż ludzie. Będąc, jako te zwierzęta, wolną będę od grzechu. Błagam cię, wuju, w imię miłości i cnoty, pójdź w me ślady, odrzuć odzież, przyjm zwyczaje zwierząt, a łaskawem okiem spojrzy na to Pan, gdyż grzech cię nie dotknie. Zwracam się z tem do ciebie z rozkazu Boga, gdyż z Bogiem obcuje święty brat Sulpicyusz. Rozbierz się wuju, udaj się za mną, i staniemy przed ludem, abyśmy pouczyli go, jak czynić ma, by nowinny był od grzechu.

— Czyliż nie myli mię wzrok i słuch? — zawołał zgorszony Mikołaj. — Miałem niegdyś siostrzenicę, piękne, cnotliwe i bogobojne dziewczę; aż przyszli trzej chłopcy, których wskrzesiłem z marynaty, i doprowadzili ją do tego ohydnego stanu: jeden obrabował ją z klejnotów, drugi pozbawił ją cnoty, trzeci wtrącił w otchłań herezyi.

Całował ją i na klęczkach błagał, by wdziała szaty, chodziła na nogach, jak przystało istocie ludzkiej, odkupionej przez krew Chrystusa, by przestała upodabniać się zwierzęciu. Przeraźliwe szczekanie i głuche warczenie było odpowiedzią Mirandy.

Wkrótce całe miasto napełniło się nagimi mężczyznami i kobietami, szczekającymi i chodzącymi na czworakach. Nowa sekta nazywała się edenitami i usiłowała cofnąć świat do epoki zupełnej niewinności, poprzedzającej fatalne pojawienie się Adama i Ewy.

W mieście, uniwersytecie i całej dyecezyi pieczę nad czystością wiary miał wielebny inkwizytor dominikanin Kakrol. Nowa herezya przeraziła go wielce i począł pilnie ją śledzić i dociekać jej źródeł.

W okólniku swym do biskupa Mikołaja, opatrzonym pieczęcią św. Inkwizycyi, wyraził stanowczą opinię, iż należy w gzić, badać i skazywać na stos tych nieprzyjaciół kościoła, a szczególnie ich przywódców: niejakiego Sulpicyusza, mnicha z zakonu Braci Jałmużników, i pewną rozpustnicę, imieniem Mirandę.

Świątobliwy biskup Mikołaj pałał gorliwością, by utrzymać jedność kościoła i zgnieść herezyę, kochał jednak niezmiernie swą siostrzenicę. Ukrył ją więc w pałacu biskupim i wzbraniał się wydać ją trybunałowi inkwizytora Kakrola. Ten doniósł papieżowi, że herezya ma obrońcę i orędownika w osobie biskupa Mikołaja. Papież rozkazał wydać winowajczynię sądowi inkwizycyi. Skruszony biskup przesłał papieżowi wyrazy czci i posłuszeństwa, nie miał jednak hartu zastosować się do rozkazu. Wtedy spadła jak grom encyklika papieska „Pastor maleficus“, w której zacny biskup nazwany buntownikiem, heretykiem, kazirodcą, kusicielem rodzaju ludzkiego, wyrzutkiem ludzkości i starą babą. Nawet za cenę tego nieszczęścia nie zdołał biedny Mikołaj obronić Mirandy, gdyż król Berlu, któremu papież zagroził klątwą, gdyby odmówił swej pomocy w zgnieceniu edenitów, wysłał do biskupa zbrojnych mężów; wywleczono Mirandę z ukrycia i oddano ją w ręce inkwizytora. Wtrącono ją do lochu i karmiono odpadkami, których nawet psy dozorcy więziennego jeść nie mogły. Najbardziej jednak martwiło Mirandę przymusowe wdzianie na nią spódnicy, przez co przestała być podobną zwierzęciu i wolną od grzechu.

(Dokończenie nastąpi).

„Naprzód“ wychodzi w objętości 8 stron w dni zwyczajne, a na niedziele w objętości 10 do 12 stron.

szli do naszych delegatów, aby im oświadczyć, że to, co na kongresie mówił tow. Daszyński, nie odpowiada ich poglądom".

Jak wiadomo, właśnie krakowscy związkowcy wnieśli na kongresie zaostrzające poprawki do rezolucyi tow. Daszyńskiego przeciw czeskim separatystom; właśnie krakowscy związkowcy przerywali mowę powitalną posła Habermanna okrzykami oburzenia i protestu, tak że tow. Daszyński, Diamand i inni musieli ich mitygować.

Posłowie Habermann i dr Szmeral zmyślili sobie poprostu bajeczkę o rozmowie ze związkowcami krakowskimi, aby w błąd wprowadzić czeskich robotników.

Taksamo zmyślonem jest, co dalej piszą o separatystycznym ruchu w galicyjskich organizacyach zawodowych, np. wśród kolejarzy.

Zapowiadają oni wkońcu rewelacye o „niektórych okolicznościach politycznych, charakterystycznych dla polskiej partyi, zwłaszcza co do jej taktyki przy wyborach do parlamentu i jej stosunku do narodowych akcyj stronnictw burżuazyjnych".

Obiecują zatem kolportować plotki zapewne opowiedziane im we Lwowie przez separatystów ruskich, z którymi tam konferowali...

Przyjemni goście!

List z Parlamentu.

Wiedeń, 16 grudnia.

Koło polskie wobec wniosku Diamanda.

Wniosek posła tow. dra Diamanda o zniesienie bonifikacyj spirytusowych, przezwanych słusznie „nagrodą za cnotę" i „premią za niepopełnianie defraudacyj podatkowych", stanowiących tedy rodzaj haraczu, który płaci państwo z kieszeni opodatkowanych na rzecz gorzelników, upadł jak wiadomo, głównie dlatego, ponieważ sprzeciwiło się mu Koło polskie.

Ale bynajmniej nie jednomyślnie. Stronnictwo ludowe bardzo energicznie bowiem stawało po stronie wniosku tow. dra Diamanda. Przedewszystkiem w komisyi drożyźnianej poseł dr Wróbel, imieniem posłów ze stronnictwa ludowego, oświadczył się stanowczo za zniesieniem wszelkich tego rodzaju „darowizn" i zapowiedział, że klub jego będzie głosował za wnioskami tow. dra Diamanda. Istotnie w komisyi drożyźnianej wnioski te zostały uchwalone.

Wówczas zjawił się w Wiedniu namiestnik dr Bobrzyński, któremu udało się też przy pomocy ekscelencyi dra Bilińskiego skłonić ludowców do zaniechania swego „opozycyjnego wobec interesów kraju" stanowiska. Skutkiem tego już przy obradach w komisyi budżetowej zachowanie się ludowców było bardzo chwiejne i dwuznaczne. W kwestyi kontyngentu spirytusowego poparli oni wprawdzie wniosek posła Stańka, czeskiego agraryusza, oznaczający zatrzymanie kontyngentu, ale oświadczyli zarazem, że będą głosowali przeciwko bonifikacyom.

Tymczasem, gdy przyszło do głosowania, posłowie Kędzior i Angerman, obydwaj ludowcy, głosowali istotnie za wnioskiem Stańka, lecz przy głosowaniu nad wnioskiem tow. dra Diamanda — wyszli za drzwi.

W klubie ludowców poseł Średniawski proponował stopniowe zniesienie w ciągu lat dziesięciu opustów podatkowych przy spirytusie kontyngentowanym i bonifikacyi. Klub jednak uchwalił za jednym zamachem i odrazu skończyć z tym średniowiecznym przywilejem dla zatruwaczy ludu.

Większość Koła uniemożebniła jednak ten zamiar. Po dwudniowych, chwilami bardzo burzliwych i namiętnych debatach odrzucono bowiem nietylko wniosek posłów dra Adolfa Grossa i Śliwińskiego, aby Koło głosowało za wnioskami dra Diamanda, przyczem podobno w pierwszem głosowaniu wniosek ten uzyskał nawet większość i upadł dopiero w ponownem głowaniu imiennem!! — ale 27 głosami przeciwko 25 odrzucono nawet życzenia ludowców, którzy domagali się, aby ze względu na to, że to jest sprawa gospodarcza, a nie „narodowa", ani „polityczna", pozostawiono członkom Koła swobodę głosowania.

Zdaniem większości Koła polskiego przywileje gorzelników są nienaruszalną świętością narodową, w której obronie godzi się nawet nadużyć solidarności.

Reforma prawa małżeńskiego.

Zaledwie większością 21 głosów (198 przeciwko, 177 za) upadł tym razem wniosek posła Malika, wzywający rząd do przedłożenia parlamentowi reformy obowiązujących ustaw o małżeństwie. Wniosek upadł, ale nie znaczy to, jakoby w Izbie nie było dlań większości. Wielu posłów głosowało bowiem przeciwko niemu ze względu na obowiązujący regulamin obrad Izby, wbrew któremu przemycono do prowizorym budżetowego wniosek, nie mający nic z budżetem do czynienia. Tak n. p. poseł Steinwender oświadczył wprost, jako referent, że na wniosek się zgadza, lecz prosi o jego odrzucenie ze względów formalnych. Podobnie wielu członków niemieckiego Związku narodowego usunęło się od głosowania z osobistej animozyi do wszechniemców i do posła Malika.

Znamienną natomiast jest rzeczą, że ruski narodowy poseł Ławruk w imiennem głosowaniu nie wahał się — mimo protestów księży — publicznie głosować za reformą przestarzałych ustaw o małżeństwie. To męskie zachowanie się posła chłopskiego, który w parlamencie chodzi w swoim stroju narodowym, w kożuchu, niebieskich spodniach i wysokich butach, znalazło powszechne uznanie.

W czasie czwartkowej mowy posła Malika w tej materyi, z galeryi drugiego piętra, obsadzonej gęsto przez niewiasty wszystkich stanów, zrzucono na głowy posłom mnóstwo kartek następującej treści:

„Więcej, aniżeli pół miliona katolików, żyjących w separacyi, czekają w Austryi na prawo zawarcia ponownego małżeństwa i następstwa prawnego. Precz z § 111 powszechnej ustawy cywilnej, tymczasem zaś żądamy rozszerzenia zastępczych ślubów cywilnych! Co mógł uczynić król na Węgrzech, w Bośni i Hercegowinie, to musi mu być w tej osobie, jako cesarzowi w Austryi również możliwe! Cesarzu, rządzie, reprezentanci ludu! Dajcie nam i naszym niewinnym dzieciom nareszcie godne człowieczeństwa prawo małżeńskie w miejsce istniejącej dziś ustawowej i kulturalnej hańby!!".

T. R.

Zamach niemiecki na kolonię portugalską.

Stwierdziwszy w poprzednim swym artykule, iż Niemcy uczyniły najazd na kilka pogranicznych punktów portugalskiej kolonii Angola, wyjaśnia dalej Ribas, jakie znaczenie miałoby dla Niemiec opanowanie całego terytoryum angolskiego. Kolonia ta o powierzchni miliona dwustu kilomet ów kwadratowych, czyli dwa i pół raza większej od Francyi, liczy 12 milionów mieszkańców. W przeciwieństwie do sąsiadującej z nią od południa — południowo-zachod io-afrykańskiej kolonii niemieckiej, która nie posiada żadnego dobrego portu i jest ubogą i deficytową — Angola ma wszelkie warunki rozwoju. Produkuje ona kawę, oliwę, kość słoniową, kauczuk; ma znaczne bogactwa kopalniane: żelazo, naftę, sól, złoto, mala hit itd.

W portach jej, wedle statystycznych danych z r. 1908, przewinęło się 1741 statków handlowych. Obrót handlowy tylko najważniejszych centrów wynosi rocznie około 90 milionów franków.

Na dalszą metę plany Niemiec, o ileby im się udało zająć Angolę, mogłyby zmierzać do stworzenia jednolitej wielkiej kolonii zachodnio-afrykańskiej. W razie dojścia do skutku przefrymarczenia przez Hiszpanię (o co toczą się układy), jej posiadłości przy zatoce gwinejskiej: Fernando Po i Rio Muni, leżących na południe od niemieckiego Kamerunu — pozostawałoby już Niemcom tylko utorowanie sobie drogi przez Kongo francuskie lub belgijskie, aby stworzyć potężną w jednym bloku kol nię zachodnio-afrykańską.

Od siebie dodać możemy, że jako odszkodowanie za usadowienie się Francyi w Maroku żądali Niemcy od niej dużych skrawków z jej posiadłości kongoańskich, a że otrzymali mniej, niż oczekiwali, stąd w sferach „kolonizatorskich" zapanowało takie rozgoryczenie przeciw Francyi i Anglii.

Wracając do spraw portugalskich, Ribas przypomina, iż w Afryce wschodniej, gdzie kolonie portugalskie narażone są również na tę fatalność, iż graniczą z niemieckiemi — Niemcy w r. 1889 prawem kaduka zajęły port portugalski Keonga.

Gdyby, zasmakowawszy w Anglii, Niemcy zagarnęły i na wschodzie posiadłości portugalskie, mogłyby marzyć o złączeniu wszystkich swych kolonij afrykańskich, a to już tylko za cenę zdobycia leżącego w środkowej Afryce Konga belgijskiego.

Rozumie się, że to są plany dalekie bardzo i niełatwe, ale w tym kierunku prze zachłanna polityka niemiecka i za pierwszy kęs uważa grabież — kosztem Portugalii.

ŻAR.

A życie płynie dalej...

3

(Ciąg dalszy.)

Przestała wkońcu chodzić między ludzi, męczyło ją każde spojrzenie, każde słowo, piekły dotknięcia rozpalonych pożądaniem ust, składane łakomie na chłodnych jej dłoniach; przed natrętami zamknęła drzwi i zapomniano o niej, jak zapominamy o ludziach, którzy nas nie potrzebują i którzy nie chcieli, czy nie umieli stać się nam potrzebni.

Brzeski tylko wpadał wieczorami z pękiem róż i każdego rana zaglądała cicha obsługująca kobiecina, o czarnej, spoconej twarzy, niezgrabnych ruchach i zgrubiałej figurze, spodziewająca się bliskiego rozwiązania — jedenasty raz w ciągu szesnastoletniego małżeńskiego pożycia.

Irena patrzyła na nią czasem z wysokości balkonu, jak schylona, stękająca wymiatała śmieci z kątów podwórza kamiennego, zgarniała zgrubiałemi rękami na dużą, zardzewiałą śmieciarkę i ostrożnie, by nie rozsypać, jednym końcem przytuliwszy pełną smrodliwych odpadków blachę do piersi, niosła ją w stronę śmietnika.

Wracając, musiała twarzą zwracać się w stronę balkonu i wówczas Irena widziała spoconą, stroskaną jej twarz, oblepioną strąkami tłustych włosów.

Spostrzegłszy Irenę, uśmiechała się życzliwie, schylała w ukłonie niskim, zwyczajem dawnych pańszczyźnianych chłopów, i mówiła:

— Całuję rączki panience.

Tem samem niewolniczem zgięciem kręgosłupa witała Irenę każdego dnia przy wejściu do pokoju.

— Niewolnico, — myślała Irena — pocóż zgięta, brudna i głodna uśmiechasz się i żyjesz? A może ty nie czujesz swojej nędzy? Mam nad tobą tyle litości, że nie zadam ci tego pytania, bo padłabyś we wstydzie i męce, albo rzuciła mi się na piersi z dziką, zwierzęcą zemstą i rozszarpała na ćwierci.

Lato miało się ku końcowi. W trybie życia Ireny się nie zmieniło; skurczyła się tylko w swej samolubnej, chorej samotności, nie było już jej nawet smutno, czuła, że do innego życia nie byłaby zdolna; na ganek nawet nie wychodziła. Zimno, wiatr i deszcz buzustanny od dni kilku wymiótł podwórze, oszczędzając pracy Antoniowej.

Smutne, blade twarzyczki rachitycznych dzieci, poglądały z cichą skargą, z niemym wyrzutem na niebo ciężkie, zasnute chmurami, że z ich życia ostatnią zabrało radość.

Brzeski był zrozpaczony.

— Pani Ireno, tracę do pani cały szacunek — krzyczał prawie, biegając po pokoju. — Straciła pani wiarę w wartość teatralnej sztuki. W tym świecie czuje się pani źle, zgoda! Ale tyle innych celów, tyle pola pracy! Co mówię, po co szukać, kiedy w sobie, w sobie ma pani grunt jeszcze nie obrobiony! Uczyć się, nad sobą pracować! Leczyć się, pani jest chora! Co pani o dyabła chce? Zamąż iść — nie — uczyć się — nie, czytać — nie — jechać, zobaczyć świat — nie. Co pani chce właściwie, co pani myśli?

Wówczas Irena wyciągała przed siebie ręce i z jakąś tragiczną tęsknotą, w której dźwięczała bezwolna skarga, prosiła: „Niech mnie pan nauczy chcieć, niech mi pan każe chcieć czegoś. — Nie wiem, nie rozumiem, co to znaczy czegoś pragnąć, w coś wierzyć!

Brzeski męczył się, gryzł w sobie, szarpał, przysięgał, że więcej nie przyjdzie, ale po kilku dniach wracał znowu, blady, z oczyma podkrążonemi bezsenną tęsknotą, przypadał do jej kolan i do spalonych ust tulił obojętne zimne jej ręce.

Czasem patrzył na nią, jakby widział jej piękność po raz pierwszy, w niemym, nabożnym zachwycie długo, długo... po takich chwilach chował płonącą twarz na jej kolanach, a Irena leniwym miękkim ruchem gładziła go po czole, włosach, przesuwała ręką po gorących jego ustach, końcami palców wyczuwała pulsowanie krwi w rozpalonych skroniach.

Niekiedy rozmawiali tak z sobą długie godziny:

— Myślę czasem — mówił Brzeski — że pani dlatego nie może zobaczyć celu, ani zapragnąć czegoś silnie, bo życie nie narzuciło ci żadnej bezwzględnej konieczności, o którą musiałabyś walczyć pod grozą śmierci; żeby się nasunęło pani przed same oczy coś, żeby pani była zmuszona walczyć z jakąś przeszkodą, tuż przed sobą, konieczność pokonania jej, niemożność uniknięcia jej w żaden inny sposób, daje moc życia. Pani Ireno! Niech mi pani powie szczerze, czy pani kochała kiedy w życiu?

— Nie, nigdy.

— Więc pani brak miłości, w pani drzemie cały ten przebogaty świat, od którego klucze dzierży miłość, a który ożywia się z martwych przy pierwszym miłosnym uścisku. Niema nic bliższego, nic bezpośredniejszego, a tem samem nic silniejszego nad miłość — pani się uśmiecha — banalna stara prawda, wiecznie nowa. A może pani posądza mnie o agitację. Nie, pani Ireno, pani się myli...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Parlament.

Wiedeń, 17 grudnia.

Na sobotniem posiedzeniu Izba posłów kontynuowała dyskusyę nad sprawozdaniem komisyi

w sprawie kolejarzy.

Komisya proponuje kwotę **38** milionów na pole pszenie płac urzędników, służby i robotników.

Minister kolei Forster oświadczył, że kolejarze zasługują na szczególną opiekę, ale rząd musi uwzględnić także sprawę pokrycia. Zamierzonem jest podwyższenie taryf, zaś akcya pomocnicza pójdzie w dwóch kierunkach: 1) przez podwyższenie kwaterowego i 2) przez podwyższenie płac. Potrzeby służby należy zaspokoić w wydatniejszy sposób, niż potrzeby podurzędników, którzy niedawno otrzymali polepszenie. Akcya, o ile to będzie technicznie możliwe, wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1912 r., a rząd przeznacza na ten cel **21** milionów.

Po przemówieniu posła tow. Ellenbogena przyjęto wnioski komisyi (t. j. sumę **38** milionów).

Następnie odbyło się pierwsze czytanie

ustaw podatkowych,

które będzie kontynuowane w poniedziałek. Odroczenie parlamentu nastąpi we środę do końca lutego.

* * *

Ubezpieczenie społeczne.

Komisya ubezpieczenia społecznego kontynuowała wczoraj dyskusyę nad przedłożeniem urzędowem o ubezpieczeniu społecznem.

Poseł Biały omawiał ubezpieczenie społeczne ze stanowiska stosunków galicyjskich i oświadczył, że dla Galicyi co najmniej należałoby uchwalić wyjątkowe postanowienia.

Sprawy urzędników.

Komisya dla spraw urzędniczych odbyła wczoraj po południu posiedzenie. Na wniosek posła Kemetera postanowiono obrady przerwać, by dać wnioskodawcom możność porozumienia się co do jednego wniosku w sprawie brzmienia § 68.

Wiec chełmski w Krakowie.

W niedzielę o godzinie 12 w południe odbył się w sali „Sokoła“ imponujący wiec w sprawie oderwania Chełmszczyzny.

Wiec zagaił prof. dr Wasung, poczem zebrani wybrali przewodniczącym r. m. rejenta Klemensiewicza; w skład prezydyum weszli: tow. Englisch oraz pp.: Beaupre, Górecki, Krzetuski, Tabaczyński i dr Sokołowski, jako zastępcy przewodniczącego. Następnie przewodniczący udzielił głosu referentowi p. Tetmajerowi.

Mowa posła Wł. Tetmajera.

Dokonywa się przed nami akt strasznej wiwisekcyi naszego ciała narodowego, akt gwałtu na całość granic Polski, wobec którego stoimy bezsilni, tembardziej, że już nic zmienić nie możemy. Pozostaje nam jedynie droga protestu przeciwko temu czwartemu rozbiorowi naszej Ojczyzny. Rozbiór ten, dokonywany na nas przez rząd rosyjski, nie da się niczem uzasadnić. Gdy w r. 1815 traktatem międzynarodowym oddano część ziem polskich pod panowanie cara, jako króla polskiego, wyraźnie zastrzeżono, że granice te nie mogą być zmienione. Późniejsze traktaty postanowienia tego w niczem nie zmieniły. Jeśli dzisiaj rząd rosyjski przystąpił mimo to do wyodrębnienia Chełmszczyzny, to dopuszcza się nowego gwałtu wobec bezbronnej ludności polskiej. Wkońcu zgłosił mowca następującą rezolucyę:

Rezolucya:

„Świadomi tego, że obrona swej ziemi przed obcym zaborem jest pierwszym obowiązkiem narodu polskiego w jego dążeniu do narodowej niepodległości — zgromadzeni protestują przeciw dokonywanemu przez carat zaborowi Chełmszczyzny, jako nowemu rozbiorowi Polski i oświadczają, że gotowi są poprzeć wszelkie działania obronne.

„Zgromadzeni zwracają się przedewszystkiem do Koła polskiego w Wiedniu ze stanowczem żądaniem, by przez poruszenie sprawy tej w delegacyach zmusiło rząd austryacki do czynnego wystąpienia w tej sprawie i wzywają posłów swego okręgu do bezwarunkowego zastosowania się do tej uchwały“.

Następnie przemawiali przedstawiciele poszczególnych stronnictw z wyjątkiem konserwatywnego.

Pierwszy przemówił, przywitany oklaskami

tow. dr Bobrowski:

Do protestu przyłączam się jako reprezentant klasy pracującej, która walkę o wolność wystawiła na swoim sztandarze. Uświadamiając robotników, spełniamy obowiązek wobec ojczyzny i przygotowujemy zastępy bojowników o niepodległość. (Oklaski).

Protestujemy przeciw caratowi, który stłumił ruch rewolucyjny w Królestwie Polskiem, który tysiące bojowników wysłał na szubienicę i do katorgi, który systemem szpiclowskim demoralizuje młodzież, który gnębi swój lud i zabrane narody.

Protestujemy przeciw oderwaniu Chełmszczyzny i wydaniu 800.000 Polaków na łup rusyfikacyi.

Głos protestu podnieśliśmy już dwa lata temu na zgromadzeniu w Krakowie, na świeżo odbytym we Lwowie kongresie partyjnym.

Głos protestu rozległ się z trybuny parlamentarnej, gdy Koło polskie milczało. (Okrzyki: rosyjskie!).

Postawiło ono wyżej interes dynastyi niż narodu. (Okrzyki oburzenia).

Wiemy, że nie skłonimy do wystąpienia państwa, lecz hasłem naszem jest zrewolucyonizowanie mas.

Nie kongresy rządów, lecz wolny i oświecony lud jest tą opoką, na której budować się będzie przyszłość Polski. (Oklaski).

Polski robotnik, który kruszy codziennie kajdany ekonomiczne, w bohaterskiej walce z caratem złożył liczne ofiary; spełni on swoje zadanie, kiedy wybije godzina walki o wyzwolenie polityczne narodu. (Huczne oklaski).

Głos nasz niech leci za kordony, niech znajdzie echo i obudzi otuchę.

Precz z caratem! Niech żyje wolna Polska ludowa! (Demonstracyjne i długo niemilknące oklaski).

Inni mowcy.

Dr Horodyski imieniem narodowych demokratów uderza w struny klerykalno-narodowe, ale ze smutkiem konstatuje, że w tej sprawie milczy cały episkopat polski. Domaga się czynu — wystąpienia energicznego członków Koła polskiego w delegacyach.

Radca Górecki imieniem mieszczan i rękodzielników występuje przeciw manifestowi Koła polskiego i żąda, by ono wzorem reprezentacyi klasy pracującej podniosło protest w Izbie posłów.

Prof. Wasung imieniem demokratów oświadcza, że jeżeli Koło polskie chce iść z narodem, to musi wystąpić energicznie.

Poseł Landau imieniem żydów, którzy się czują Polakami, oświadcza, że losy żydów są związane z losami Polski. Ból Polski jest bólem żydów, radość Polski jest radością żydów. Również domaga się energicznego wystąpienia i kończy okrzykiem: Niech żyje niepodległa Polska!

P. Horowicz imieniem chrześcijańsko-społecznych nazywa manifest Koła bibułą. Domaga się wystąpienia wszystkich stronnictw polskich w parlamencie.

Następnie poseł Tetmajer w końcowem przemówieniu zapewnił zebranych, że jak dotychczas, tak i nadal energicznie występować będzie w sprawie wyodrębnienia Chełmszczyzny.

Po uchwaleniu rezolucyi przewodniczący zamknął wiec.

* * *

Demonstracya po wiecu chełmskim.

Garść, bawiącej w czasie świąt w Krakowie, młodzieży akademickiej, chcąc zademonstrować, że są przecież i ci, którzy nietylko piękne słówka umieją mówić o Niepodległości Polski, po wiecu chełmskim urządziła manifestacyę. Ze śpiewami rewolucyjnymi na ustach, ruszył pochód przez ulice Krakowa, przed redakcyę „Czasu“. Młodzież chciała w czyn wprowadzić uchwały wieców ogólno-akademickich we Lwowie przeciw tej redakcyi, która chce zgnieść akcyę chełmską, która demonstracye lwowskie wyzyskała dla podjudzania przeciw Królewiakom. Gdy pochód znalazł się na ulicy Tomasza, zjawił się komisarz policyi otoczony rojem szpiclów. Policya w brutalny sposób rzuciła się na młodzież akademicką, bijąc i tłukąc bez pardonu. Szczególniej „odznaczyli“ się policyanci Nr. 225 i 167, którzy kopali młodzież, prócz tego czynów „bohaterskich“ dokazywali policyanci Nr. 153, 119, 121 i 149. Rezultatem tej walki było wybicie 3 szyb w lokalu redakcyjnym, oraz aresztowanie 6 osób z pośród młodzieży akademickiej (w tym jedna słuchaczka uniwersytetu). Po spisaniu protokołu zaczęto pojedynczo wypuszczać aresztowanych. Kilkanaście osób stało na plantach na rogu ul. Kopernika, oczekując na wypuszczenie reszty. Wtedy zjawił się komisarz policyi, wzywając do rozejścia się. Jeden z obecnych zapytał się komisarza, czy stać tutaj nie wolno. Na to komisarz rozkazał go aresztować. Dwaj policyanci, szarpiąc go, wprowadzili do bramy dyrekcyi policyi, gdzie jeden z nich, Kubasik, uderzył go pięścią w głowę, oraz kopnął. Szczęściem, przechodzący tamtędy akademik P. S., zobaczywszy to, wpadł do bramy i zaświadczył to w dyrekcyi policyi.

Z TEATRU.

„Żywy trup“ Lwa Tołstoja.

(*h*) Głęboko wzruszona wyszła publiczność z teatru po przedstawieniu pośmiertnego dramatu Tołstoja. Felieton kolegi Czapińskiego, zamieszczony w poprzednim numerze „Naprzodu“, zwalnia mnie od roztrząsania treści sztuki. To jednak chcę zaznaczyć, iż posiada ona tak wielkie napięcie dramatyczne i tak głęboko ludzkie motywy, że mimo akcyi pociętej na 11 odsłon, sztuka nie działała nużąco, przeciwnie budziła rosnące aż do końca zainteresowanie.

Wykonanie było doskonałe. P. Weychert, który grał tytułową rolę Fiedi Protasowa, jest artystą wielkiej miary; w sposób niezrównany oddał on niezmiernie skomplikowaną psychologię tej postaci. Grał wprost porywająco. Świetną partnerkę miał w p. Wysockiej, która rolę Lizy może liczyć do swych najlepszych kreacyj.

Wszyscy artyści grali wybornie, wyróżnić jednak należy p. Morozowiczównę za pełne temperamentu i uczucia odtworzenie roli cyganki Maszy, p. Kosmowską za jej grę dystyngowaną w roli Anny Kareniny, p. Stanisławskiego za zrobienie istnego cacka z epizodowej rólki szantażysty i denuncyanta Artemiewa, p. Maksymiliana Węgrzyna za sylwetkę rozpitego „zapoznanego gieniusza“ Aleksandrowa, p. Junoszę za typowego sędziego śledczego.

Znakomicie wyreżyserowana była scena zbiorowa w szynkowni, tylko scenie z chórem cygańskim brakło życia i naturalności.

KRONIKA.

Kraków, 18 grudnia.

Socyalista wójtem w Czerwonym Prądniku. Wczoraj nowa rada gminna w Prądniku Czerwonym wybrała wójtem socyalistę tow. Jakóba Majóra. Jutro napiszemy o tem obszerniej.

Błędy druku. W niedzielnym numerze „Naprzodu“ przeoczono następujące omyłki druku:

W artykule wstępnym, w szpalcie drugiej, w wierszu 8 ma być: „ludowcy nie głosowali“.

W tymże artykule na szpalcie trzeciej, w wierszu 12 od d łu ma być: „nauczyciele będą wiedzieli“.

W artykule „Intrygi niemieckie przeciw Portugalii“ nazwiska mają brzmieć: Krupp-Bohlen-Halbach, tudzież Henckel von Donnersmark.

Nowiny krakowskie.

Posiedzenie Rady miasta Krakowa odbędzie się we środę 20 b. m. o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym znajduje się dalsza dyskusya nad parcelacyą gruntów pofortyfikacyjnych, sprawa nabycia gruntów na cele rozszerzenia miejskiej centralnej targowicy na bydło, szereg spraw regulacyjnych, sprawa budynków dla chorób zakaźnych, sprawa przyjęcia tekstu uroczystego przyrzeczenia, które składać mają osoby przyjęte do gminy, wreszcie sprawa utworzenia miejskiej mleczarni.

III zjazd stowarzyszeń młodzieży niepodległościowej postępowej. Tegoroczny zjazd stowarzyszeń młodzieży niepodległościowej postępowej odbędzie się w Krakowie. Porządek dzienny zjazdu obejmuje: 1) Otwarcie zjazdu. 2) Sprawozdania delegatów. 3) Kierunek i jakość prac naszych. 4) Sprawy oświatowo-kulturalne, 5) Sprawy organizacyjne. 6) Sprawy szkolne. 7) Społeczne zagadnienia chwili. 8) Zakończenie zjazdu, wnioski i interpelacye.

Otwarcie zjazdu nastąpi dnia 26 grudnia o godz. 11 rano w sali Kasy chorych (ul. Dunajewskiego). Dalsze posiedzenia zjazdu, który trwać będzie do dnia 28 b. m. włącznie odbywać się będzie w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych (ul. Filipa 2).

Zjazd odbędzie się na podstawie § 2 ust. o zgrom. i na salę wpuszczani będą goście jedynie za imiennemi zaproszeniami. Karta wstępu wynosi 2 K. Zaproszenia otrzymywać można codziennie w godzinach dyżurowych od godz. 6 do 8 wieczorem w lokalu „Promienia“ ul. Podwale 3, II p.

Wszelkich informacyj, dotyczących zjazdu, udziela Komisya zjazdowa w Krakowie („Promień“, ul. Podwale 3, II p.) oraz Zarząd główny Zw. stow. młodz. niep. post. w Leodyum (Piotr Górecki, rue Mans 92).

Uniwersytet Ludowy urządził w listopadzie b. r. 29 wykładów w sali głównej z frekwencyą 3732 słuchaczów. Wykładów dzielnicowych odbyło się w ciągu października i listopada 74. W czytelni było w październiku 1537 czytelników, w listopadzie 1643. W bibliotece w październiku było 2920 czytelników, tomów wypożyczono 3367. W listopadzie — czytelników 3271, tomów — 3718.

Sprawozdanie statystyczne za ostatni tydzień listopada podaje liczbę mieszkańców Krakowa na 153.552.

Urodzin było 78, wypadków śmierci 72, z tego 16 na gruźlicę, 8 na zapalenie płuc, 2 na dyfterye, 3 na szkarlatynę, 1 na tyfus i 1 samobójstwo.

Zamach samobójczy. W sobotę po południu 17-letnia Marya D., zamieszkała przy ul. Łobzowskiej, usiłowała otruć się spirytusem do palenia. Pogotowie przewiozło ją do szpitala; życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo.

Nożownictwo. W sobotę wieczór wybuchła kłótnia między kilku robotnikami, zajętymi przy robotach nad Wisłą. Kłótnię spowodował 20 letni Teofil Budyn, znany awanturnik, który z nożem w ręku rzucił się na 29 letniego Andrzeja Starnacha i zadał mu ciężkie rany w pierś i ramię. Na miejsce przybył lekarz z Podgórza dr Kepler i skonstatował, że rana w piersi sięga osierdzia sercowego i niewiele brakowało, aby przebity padł trupem. Odwieziono go do szpitala, zaś Budyna aresztowano.

Kradzież w teatrze „Nowości". W nocy z soboty na niedzielę włamali się nieznani sprawcy do garderoby teatru „Nowości" przy ul. Starowiślnej i skradli kilka kostyumów męskich i damskich, a nadto kilka zegarków, oraz kolczyki i korale należące do p. Józefy Borowskiej. Szkoda wynosi 2000 K. Jako podejrzany o współudział aresztowany został niejaki Siatek, karany już kilka razy za kradzież.

Rada gminna w Rakowicach na posiedzeniu dnia 13 b. m. uchwaliła budżet na rok 1912, następnie uchwaliła przyjąć stróża nocnego a zarazem i polowego w osobie Franciszka Sadzika z Rakowic za wynagrodzeniem rocznem 300 K, dalej uchwaliła podwyższyć czynsz za pomieszczenie kancelaryi gminnej, opał i światło z 30 K na 80 K rocznie, również podniesiono wynagrodzenie sekretarza gminnego z 240 K na 280 K rocznie, wkońcu uchwalono zapomogi dla 3 ubogich gminy Rakowice po 20 K kwartalnie dla dwóch, zaś dla jednego 10 K na kwartał.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16): W poniedziałek o godz. 7 wieczorem wykład p. Maryi Markowskiej: „O Rzymie".

We wtorek o godz. 7 wieczorem wykład prof. Michała Boguskiego: „Literatura grecka".

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady: W Stowarzyszeniu kolejarzy (Zacisze 12) w poniedziałek o godz. 7½ wieczorem: p. K. Czapiński: „O Gorkim".

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Legion".
Wtorek 19 b. m.: „Żywy trup".
Środa 20 b. m. o godz. 5 po południu: „Legion" (wyłącznie dla młodzieży szkolnej — bilety rozsprzedane).
Czwartek 21 b. m.: „Legion".
Piątek 22 b. m. o godz. 7 wieczorem: „Balladyna" (popularne).
Sobota 23 b. m.: Teatr zamknięty.
Niedziela 24 b. m. po południu: „Damy i huzary" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Zaczarowane koło".
Poniedziałek 25 b. m.: „Legion".
Wtorek 26 b. m. po południu: „Kościuszko pod Racławicami" (ceny zwykłe).
Wtorek wieczór: „Madame Sans Gêne".
Środa 27 b. m.: „Judyta" (popularne).
Czwartek 28 b. m.: „Żywy trup" (przedostatni występ p. St. Wysockiej).
Piątek 29 b. m.: „Legion" (ostatni występ p. St. Wysockiej).
Sobota 30 b. m.: „Makbet".
Niedziela 31 b. m. po południu: „Kościuszko pod Racławicami" (popularne).
Niedziela wieczór: „Król".
Poniedziałek 1 stycznia po południu: „Betleem polskie" (popularne).
Poniedziałek wieczór: „Makbet".

Nowiny lwowskie.

Afera szpiegowska. Łącznie ze sprawą Stecyszyna aresztowano w Brodach żonę inkasenta zakładów elektrycznych Ołenę z Czajkowskich Jacyszynową. Jak pisma moskalofilskie podają, główne osoby działające w tej sprawie mają być ukraińcy. Stecyszyn wypędzony został z VI. klasy, następnie wstąpił na pocztę, gdzie karyerę zakończył defraudacyą. Goc, początkowo uczeń gimn. w Złoczowie, przeniósł się do Lwowa i tu w ruskiem gimnazyum zdał maturę.

Z kraju.

Odrzucenie statutów. Namiestnictwo odmówiło zatwierdzenia statutów socyalno demokratycznego stowarzyszenia „Naprzód" w Białej dla galicyjskich okręgów wyborczych 18 i 36 (okręg bialski miasto i gminy).

Ze wzg ędu na znaną specyalność galicyjskich władz co do zatwierdzenia statutów, a tem bardziej statutów socyalistycznego stowarzyszenia politycznego, przetłumaczono całkiem dosłownie bez żadnych nowości lub zmian statuta takiegoż stowarzyszenia niemieckiego na Śląsku „Vorwärts", zatwierdzone już dawno przez śląski rząd krajowy, które znowu są wzięte z innych krajów niemieckich i czeskich.

Wprawdzie tłumaczenie na język polski nie było dokonane przez zaprzysiężonego tłumacza, jednakże „na wszelki wypadek" dołączono niesfałszowany egzemplarz z tekstem niemieckim.

Mimo to statuty dla Galicyi okazały się nieodpowiednie, gdyż naturalnie „nie odpowiadają" ustawie.

Widzimy z tego, że Galicya ma bądź co bądź niepoślednich prawników w namiestnictwie — potrafili oni jednem machnięciem pióra wykazać brak znawstwa prawa urzędnikom niemieckim i czeskim, którzy dotychczas statuty takie dla istniejących już gdzieindziej politycznych stowarzyszeń wyborczych zatwierdzali.

I Niemcy śmią jeszcze Galicyę nazywać „Bärenlandem"!!!

Rozpoczęcie budowy kanału. Uroczyste rozpoczęcie robót ziemnych na przestrzeni Zator-Samborek odbędzie się we środę 27 b. m. przy stacyi kolejowej w Brzeźnicy, na linii kolejowej Podgórze-Oświęcim. W uroczystości tej mają wziąć udział ministrowie skarbu, handlu, robót publicznych i Galicyi, prezes Koła polskiego wraz z członkami prezydyum Koła i posłami do Rady państwa, zastępcy władz krajowych, Izb handlowych i przemysłowych, towarzystwa rolniczego krakowskiego, dyrekcyi budowy dróg wodnych i ekspozytury krakowskiej. Uczestnicy zwiedzą we środę roboty przy kanalizacyi Wisły w Krakowie, które prowadzi firma „Rodakowski, Sosnowski, Zacharyewicz", która otrzymała także budowę 3 i 4 losu kanału spławnego między Kosową a Zelczyną na przestrzeni Zator-Samborek. O godzinie 1 w południe osobny pociąg zawiezie uczestników do Brzeźnicy, gdzie nastąpi rozpoczęcie i poświęcenie robót, oraz podpisanie dokumentu, który zostanie wmurowany w przyczółku syfonu na potoku Brzeźniczka.

Pod adresem p. Dembowskiego. Jak z jednej strony Rada szkolna krajowa aż nazbyt niepożądaną pieczołowitością otacza duszne zbawienie nauczycielstwa, tak z drugiej strony całkiem zapomina o jego potrzebach doczesnych.

Do licznych skarg na niedbalstwo odnośnej maszynery w Radzie szkolnej krajowej przybywa jeszcze jedna, która w ich szeregu może zająć pierwsze miejsce ze względu na zamiar umorzenia dotyczącej osoby głodem.

Będąca na posadzie w Ulanowie nauczycielka p. Hallowa przeszła w kwietniu br. na pensyę i przeniosła się do Białej. Od tego czasu upływa prawie 9 miesięcy i już (!) w zeszłym miesiącu doręczono jej dekret emerytalny. Wprawdzie dekretu tego, wydanego z takim pośpiechem, p. Hallowa wcale nie wyglądała, gdyż nie przedstawia on dla niej żadnej wartości; ważniejszą natomiast jest dla niej asygnata, gdyż bez niej nie może pobrać należnej jej jeszcze od kwietnia pensyi i zwraca się tą drogą do odnośnego referenta, aby przy dotychczasowym pośpiechu przynajmniej w pierwszą rocznicę jej emerytury asygnatę na podjęcie pensyi jej doręczono.

Chyba, że może Rada szkolna krajowa ma zamiar przez pozbawienie środków do życia wyprawić p. Hallową na drugi świat przez śmierć głodową i w ten sposób coś na niej zaoszczędzić? A czyby też p. Dembowski w podobnym wypadku zgodził się tak długo czekać na należną mu pensyę?

Napad na stacyę kolejową. W nocy z 12 na 13 b. m. o godz. 2 napadli nieznani bandyci na stacyę kolejową Chodaczków Wielki na linii Stryj—Tarnopol. Otworzywszy za pomocą wytrychów drzwi urzędu ruchu, rozbili kasę i zabrali z niej 400 K. Bandyci spodziewali się widocznie większego łupu, bo szukali pieniędzy, które naczelnik stacyi wygrał był w miesiącu sierpniu w kwocie 45.000 K na loteryi państwowej. Naczelnik schował jednak swoje pieniądze w miejscu bezpieczniejszem. W biurze, w którem znajdowała się kasa, połamali bandyci strzelbę nabitą, która się tam znajdowała. Oprócz tego zabrali jeszcze futro. Naczelnik przez cały czas nic nie słyszał. Jest to już drugi napad na tę stacyę. Dotychczas nie zdołano sprawców schwytać.

Kurs narciarski w Zakopanem (5 dniowy) odbędzie się w czasie od 25 do 29 grudnia staraniem tatrzańskiego Towarzystwa narciarzy w Krakowie. Kierownictwo kursu objął łaskawie jeden z pierwszych instruktorów armii, nadporucznik p. Henryk Bobkowski, który przeprowadzi naukę jazdy na nartach, metodą alpejską Zdarskyego, zastosowaną do turystyki zimowej, przyczem nie ominie niezbędnego zaznajomienia uczestników z zachowaniem się w trudnym terenie podczas ciężkiej zimy, zademonstruje budowę namiotów w śniegu i udzielanie pomocy w wypadkach. (Wiązanie dowolne z użyciem jednego alpejskiego kija). Punkt zborny w Zakopanem: restauracya Karpowicza (przy Krupówkach). Udział w kursie 4 K, dla członków tatrzańskiego Towarzystwa narciarzy bezpłatny. Zgłoszenia pisemne do 23 grudnia do sekretaryatu T. T. N. (ulica Gołębia l. 14), ustnych wyjaśnień udzielają dyżurni Towarzystwa we wtorki i piątki od godz. 6—7 wieczór w lokalu T. T. ul. Kolejowa l. 4.

Czworo ludzi spalonych. W Zawadce w pow. myślenickim powstał onegdaj o godz. 1 w nocy pożar w domu Piotra Zająca. Spłonął doszczętnie dom i pod jednym dachem znajdująca się stajnia, stodoła i szopa wraz z całą krescencyą tegoroczną wartości około 5000 K, żywy i martwy inwentarz, oraz gotówka w kwocie 271 K. Podczas akcyi ratunkowej poparzyło się śmiertelnie czworo ludzi, a mianowicie Piotr Zając, żona jego Marya, syn Leon i brat poszkodowanego Andrzej Zając. Leon umarł tego samego dnia, Andrzej Zając zmarł nazajutrz, zaś Piotr Zając i żona jego Marya walczą ze śmiercią w szpitalu w Krakowie, dokąd ich odwieziono. Powodem poparzenia była chęć uratowania gotówki, znajdującej się na strychu, po którą wymienieni pobiegli na strych. Ogień podłożony był z zemsty.

Zagadkowa śmierć. Z Borysławia donoszą: W niedzielę w południe Jan Oko, wiertacz, wyszedł z domu i gdy przez dłuższy czas nie wracał, zarządzono poszukiwania, które do wczoraj nie dawały żadnego rezultatu. Dopiero wczoraj znaleziono go w studni 4 metry głębokiej. Zmarły Oko, człowiek mający blisko 50 lat, był powszechnie znany i szanowanym w Borysławiu. Zagadkowa śmierć jego sprawiła ogromne wrażenie wśród klasy robotniczej. W nieszczęśliwy wypadek mało kto wierzy. Z ust do ust obiega wieść, że Oko został zamordowany. Śledztwo w toku.

Otrzymujemy z Tarnopola następujące sprostowanie, które — chociaż jest nieprawdziwe — ustawą prasową zmuszeni jesteśmy umieścić: Odnośnie do umieszczonej w dzienniku „Naprzód" w numerze 278 z dnia 30 listopada 1911 r. notatki pod tytułem „Kasa chorych w Tarnopolu" upraszamy po myśli § 19 u. p. o umieszczenie w najbliższym numerze powołanego dziennika następującego sprostowania: Nie jest prawdą, że dr Birkenfeld został w kwietniu 1909 r. usunięty z posady lekarza kasowego bez żadnej podstawy, mimo to, że był stabilizowanym za dekretem i że to Oczeret zrobił na podstawie zmyślonych zarzutów. Nie jest prawdą, że władza nadzorcza, a mianowicie najpierw starostwo w Tarnopolu — a wskutek dalszych rekursów zarządu Kasy także namiestnictwo zniosło ową uchwałę jako bezpodstawną i że w motywach swych rezolucyi wykazują bezpodstawność tych zarzutów. Natomiast prawdą jest: że dr Birkenfeld został w kwietniu 1909 r. usunięty z posady lekarza kasowego nie bez podstawy, lecz z powodu przekroczeń służbowych, i nie na podstawie zmyślonych zarzutów, lecz prawdziwych, urzędownie stwierdzonych; że c. k. starostwo w Tarnopolu w swej rezolucyi z 19 maja 1909 r. l. 19471 ustala przekroczenie dra Birkenfelda, pisząc słowami: „na podstawie przedłożonych sprawozdaniem zarządu powiatowej Kasy chorych z dnia 13-go maja 1909 roku l. 1196/5 aktów dochodzenia modyfikuje się takowe w tym kierunku, że ze względu na skonstatowane takowem przekroczenie służbowe dra Karola Birkenfelda wymierzoną być ma temuż kara dyscyplinarna wymieniona w 29 poz." i że taką karę wymierzyło; że c. k. namiestnictwo powyższe ustalenie przyjęło w reskrypcie swym z dnia 14 lipca 1911 r. l. XVb. 1844 16 za prawdziwe, nie uwzględniło rekursu dra Birkenfelda przeciw kondemnującemu orzeczeniu starostwa, wniesionemu, a natomiast w uwzględnieniu rekursu powiatowej Kasy dla chorych orzekło, że tylko zarząd Kasy dla chorych ma prawo stanowić o karach dyscyplinarnych i ich rozmiarach w stosunku do dra Birkenfelda — i że c. k. starostwo żadnej w tym kierunku kompetencyi nie posiada.

Powiatowa Kasa dla chorych w Tarnopolu.

Podpis nieczytelny.
Józef Oczeret.

Z zaboru rosyjskiego.

Proces kijowski przeciw uczniom szkoły lasowej. W sobotę wieczór zapadł wyrok w sprawie rzekomego szpiegostwa pełnomocników dóbr hr. Karwickich, oraz 4 studentów lwowskiej szkoły lasowej na rzecz Austryi. Wszyscy oskarżeni zostali zwolnieni.

Ze świata.

Ameryka przeciw Rosyi w obronie żydów. Jak donoszą z Waszyngtonu, Izba reprezentantów przyjęła 300 głosami przeciw 1 rezolucyę Sulzera z żądaniem bezzwłocznego zniesienia, zawartego w r. 1832 traktatu między Rosyą a Stanami Zjednoczonymi, a to z powodu, że Rosya nie chce uznać paszportów amerykańskich, wydanych żydom.

Dżuma w Rosyi. Urzędowy telegram z Petersburga donosi: Od chwili wybuchu dżumy dnia 6 października do 11 b. m. w 33 miejscowościach stepu kirgiskiego zgłoszono 139 zasłabnięć, z tych 119 z wynikiem śmiertelnym.

Cholera. Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu ogłasza: Onegdaj stwierdzono bakteryologicznie w gminie Isola (powiat Capo d'Istria) wypadek cholery.

Oświadczenia.

Przyznaję, że zachowanie się moje w dniu wyborów (13 czerwca b. r.) mogło kol. Bolesława Szpunara wprowadzić w błąd.

Tadeusz Garbusiński.

Oświadczam, że spowodowany niezrozumiałem dla mnie zachowaniem się kol. Tadeusza Garbusiński go w dniu wyborów, posunąłem się za daleko w krytyce jego postępowania (w notatce w 137 numerze „Naprzodu" z 18 czerwca 1911), czem go niesłusznie obraziłem; wobec tego przepraszam go za niewłaściwie użyte wyrażenia, które zresztą u mnie podyktowane zostały za wielkiem nieco roznamiętnieniem partyjnem w czasie wyborów tem bardziej, że oparłem się w twierdzeniach swych nie na własnych spostrzeżeniach. lecz na informacyach osób trzecich. *Bolesław Szpunar.*

TELEGRAMY

z dnia 18 grudnia.

Rusyfikacya kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Petersburg. (Pet. ag.) Komisya budżetowa Dumy przyjęła 16 głos mi przeciw 7 głosom Polaków przedłożenie dotyczące upaństwowienia kolei warszawsko-wiedeńskiej z dniem 14 stycznia 1912. Polacy protestowali przeciw upaństwowieniu, ponieważ jest ono niekorzystne dla korony, a politycznie niewłaściwe, gdyż oznacza wotum nieufności dla Polaków. Większość oświadczyła się jednak za stanowiskiem sprawozdawcy Markowa (październikowca), który wskazał na to, że upaństwowienie przyniesie koronie zyski, a konieczne jest bezwarunkowo dlatego, że kolej ta znajduje się teraz w rękach Polaków i że mając takie same tory, jak koleje zagraniczne. w razie wojny znakomicie ułatwiłaby nieprzyjacielowi komunikacyę.

Sprawa maryawicka w rosyjskiej izbie wyższej.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Rada państwa obradowała wczoraj nad projektem ustawy w sprawie gmin ma yawickich. Prezydent komisyi Manuchin zawiadomił, że komisya jest zgodną z Dumą w uznaniu gmin maryawickich i potrzeby ich hierarchicznej organizacyi. Były minister spraw wewnętrznych Durnowo natomiast podniósł, że jedynie panującą w Rosyi jest wiara prawosławna, a w krajach zdobytych mają być uznane wyznania, jakie tam były, a wszystkie inne wyznania powinny być uznane tylko jako prywatne stowarzyszenia. Odstąpienie od tej polityki jest dla prawosławia szkodliwe. Projekt błądzi, stawiając na równi maryawityzm z innemi wyznaniami. Uznając tę organizacyę, popieramy pewne polskie ideały i roimy ją potęgą, którą w przyszłości będziemy musieli zwalczać. Niesłusznem jest mniemanie, że przez maryawityzm ograniczy się szkodliwy wpływ księży rzymsko-katolickich. 4000 maryawickich robotników w Łodzi zostało już przedtem socyalistami.

Godlewski wskazał, że maryawityzm się nie rozszerza, ale raczej upada. Mimo to nie można tych ludzi pozbawić bez ustawowej opieki, jakiej doznały k ścioły chrześcijańskie.

Pomocnik ministra spraw wewnętrznych Saruzin oświadczył, że chce religijny ruch uregulować, przyczem liczy się z właściwościami nowej religijnej organizacyi. Wszyscy maryawiccy duchowni posiadają ustawowe wyświęcenie.

Rada państwa poprawkę Durnowa odrzuciła, a przyjęła ustawę w brzmieniu komisyi i przekazała ją komisyi ugodowej.

Polityka zagraniczna Anglii.

Londyn. Parlament został w sobotę zamknięty mową tronową, która podnosi, że stosunek Anglii do innych państw jest dalej przyjazny. Z zadowoleniem można stwierdzić, że doprowadzone zostały do skutku rokowania między rządami francuskim i niemieckim w kwestyi marokkańskiej, w których rząd angielski był interesowany. Prok amacya podniosła ścisłą neutralność Anglii w wojnie włosko-tureckiej.

Pokaleczenie ministra.

Londyn. Gdy ministrowie angielscy Lloyd George i Grey opuszczali zgromadzenie liberalnych kobiet, pewien mężczyzna, zwolennik prawa głosowania kobiet, rzucił na nich puszkę mosiężną. Lloyd George został zraniony w twarz, puszka przecięła mu wargi i uszkodziła nieco lewe oko. O mało co byłby oko postradał. Podejrzanego o ten zamach mężczyznę aresztowano.

Ameryka przeciw Rosyi.

Waszyngton. Utrzymują tu, że jeżeli Izba reprezentantów przyjmie rezolucyę za zniesieniem rosyjsko-amerykańskiej ugody, to rosyjski ambasador opuści swe stanowisko.

Petersburg. Agencya petersburska jest upoważniona do oświadczenia, że wiadomość o formalnym proteście rosyjskiego ambasadora w Waszyngtonie przeciw zniesieniu rosyjsko-amerykańskiej ugody jest nieprawdziwą.

Waszyngton. Opinia publiczna zajmuje się sprawą zniesienia traktatu z Rosyą z r. 1832. Jak słychać, prezydent Taft po proteście ambasadora rosyjskiego wezwał przywódców w senacie, by osłabili przyjętą już w Izbie reprezentantów rezolucyę. Prezydent spodziewał się, że rezultat rokowań petersburskich uczyni zbytecznem zniesienie traktatu. Jednakże żądanie ludności o interwencyę kongresu jest tak silne, że postanowiono **nie** podejmować próby przeciwdziałania.

Przyjmują tu, że Izba raczej zgodzi się na osłabienie wniosku, jak na odroczenie ostatecznego przyjęcia. Sultzer, który postawił wniosek, oświadczył, że nie pragnie, by przyjazne stosunki z Rosyą zostały zamącone; sądzi jednakże, że można będzie przyjąć nowy traktat, który będzie bardziej odpowiadał potrzebom obecnych czasów.

Turcya i Persya.

Konstantynopol. Na posiedzeniu Izby deputowanych złożył minister spraw zagranicznych oświadczenie w sprawie depeszy parlamentu perskiego z prośbą o pomoc Turcyi. Oświadczył, że Turcya udzieliła w Teheranie rady pojednawczej. Ambasador rosyjski oświadczył, że wojsko rosyjskie będzie cofnięte, skoro tylko stosunki z Persyą się naprawią. Minister zakończył, że należy wierzyć w szczerość zapewnień Rosyi i podkreślił wagę jaką ma niezależność dla Turcyi nietykalności i niezawisłości Persyi.

Wojna włosko-turecka.

Tripolis. (Ag. Stef.) W piątek rekognoskował batalion grenadyerów teren o 12 klm. na południe od Ain Zara, lecz nie natrafił na nieprzyjaciela. Po drodze znalazł tylko trupy żołnierzy tureckich.

Z Homs rekognoskował batalion żołnierzy teren na zachodzie i napotkał na gwałtowny opór Arabów. Po zaciętej strzelaninie, Arabowie uciekli z wielkiemi stratami. Po stronie włoskiej padło 4 żołnierzy; 11 było rannych.

Pod Benghazi stoi nieprzyjaciel w odległości 15 km.

Rzym. Wobec tureckich doniesień o zwycięstwie tureckiem pod Benghazi stwierdza się urzędowo, że 10 bm. gwałtowny napad Arabów i Turków pod Benghazi został odparty; zresztą zaś nie zaszły żadne uwagi godne starcia.

Z ostatniej chwili.

Parlament.

Wiedeń 17 grudnia.

Izba posłów przystąpiła do dyskusyi nad przedłożeniami podatkowemi. Jako pierwszy przemawiał poseł Modraczek (czeski socyalny demokrata).

Sejmowa reforma wyborcza.

Rezygnacya dra Lea.

Prezydent dr Leo jako przewodniczący „nieustającego" subkomitetu dla sejmowej reformy wyborczej zwołał — jak donieśliśmy — na dziś posiedzenie subkomitetu do Lwowa dla narad nad referatem posła Starzyńskiego. Dziś p. Leo komunikuje dziennikom, że z powodu choroby nie może do Lwowa wyjechać, wobec czego złożył przewodnictwo subkomitetu na ręce swego zastępcy p. Laskowskiego i równocześnie zarządził wybór nowego przewodniczącego na 18 b. m.

NADESŁANE.

Ze świata kobiecego.

Postępy socyalistycznej organizacyi kobiet w Holandyi. — Prawo wyborcze dla kobiet w Szwecyi.

Socyalistyczny związek kobiet w Holandyi starał się już oddawna uzyskać dla agitacyi wśród ludności prasę. Obecnie około 30 pism partyjnych i zawodowych oświadczyło gotowość oddania pewnej części wyłącznie sprawom kobiecym. Wybrano osobny komitet prasowy, który ma pisma w odpowiednie artykuły stale zaopatrzać. Oprócz tego wychodzi pismo organizacyj kobiecych „Proletaryuszka", które redaguje towarzyszka Wibaut. W centralnym organie partyi „Het Volk" jest stale jedna strona poświęcona sprawom ze świata kobiecego.

Organizacye kobiece mają coraz więcej mówczyń, które prowadzą agitacyę wśród kobiet. Jako pocieszający objaw należy zanotować, że zawodowe organizacye zwracają się do kobiet z prośbą o wygłoszenie odczytu, celem zaagitowania i zainteresowania mężczyzn tak bardzo ważnemi sprawami, jak wciągnięcie kobiet do organizacyj zawodowych i politycznych.

* * *

Prawo wyborcze dla kobiet w Szwecyi jest bliskie urzeczywistnienia wobec gruntownej zmiany stosunków politycznych po ostatnich wyborach. Liczba posłów — zwolenników głosowania kobiet — wzrosła: socyalni demokraci mają 64 mandatów (przedtem 35), liberali zaś wracają w dawnej sile 102 posłów; liczba zaś konserwatystów spadła z 93 na 64. Konserwatywne ministeryum Lindmana podało się do dymisyi. Władza spoczywa w ręku liberałów, którzy żądanie prawa głosowania dla kobiet wypisali na swym sztandarze. Ruch kobiecy w Szwecyi silnie się wzmaga. Podczas wyborów kobiety-referentki odbyły 217 własnych zgromadzeń z 80.000 uczestników, nie licząc tych referentek, które przemawiały na zgromadzeniach wspólnych, zwołanych przez różne organizacye wyborcze męskie lub wspólne.

Konsum robotniczy „Naprzód"

w Dębnikach, ul. Pocztowa 17.

Sklep Konsumu w Dębnikach otwarty od godz. 6 rano do 9 wieczór.

Zamówienia na towary

z Konsumu robotniczego w Dębnikach przyjmuje tow. Setkowicz w Związku stow. robotniczych, ulica Filipa 2, II. piętro (w bufecie), lub w administracyi „Naprzodu", ulica Filipa 11.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu".

MAŁY FELIETON.

Nowe szczegóły o śmierci Napoleona I.

Literat francuski Paweł Fremaux świeżo ogłosił ze zbiorów w Muzeum Brytyjskim bardzo interesujący dokument. Jest to dziennik gubernatora wyspy św. Heleny w latach 1815—1821 Hudsona Lowa, któremu rząd angielski powierzył straż nad pokonanym Napoleonem. Hudson Lowe wywiązał się ze swego zadania w sposób, który unieśmiertelnił jego imię. Ten człowiek ciasny, mściwy, zarozumiały i okrutny nie zaniedbał żadnej sposobności, by wywrzeć swą zemstę na pokonanym bohaterze, pastwił się nad nim codziennie w najbardziej wyszukany sposób, nietylko by zjednać sobie łaski angielskiego rządu, ale przedewszystkiem, by dać uczuć „generałowi Bonaparte“ swą siłę i władzę i aby człowieka, którego powrotu obawiali się dyplomaci europejscy jeszcze w r. 1821, jak najprędzej wpędzić do grobu.

Udało mu się to w zupełności. Wiadomo już z „Memoryału Las Cases'a i takich publikacyj jak O'Meara: „Napoleon na wygnaniu“ lub Autommarchi'ego: „Ostatnie chwile“, jak okrutną była niewola i straszna śmierć Napoleona na wyspie św. Heleny. Zaraz po śmierci cesarza podniesiono przeciw Anglii oskarżenie, że w powolny sposób zamordowała swego wielkiego więźnia. Gabinet londyński nie mógł zaprzeczyć zarzutom. Winę jednak za przedwczesną i męczeńską śmierć Napoleona usiłował zrzucić na gubernatora wyspy św. Heleny, na Hudsona Lowe. Ten ostatni, przeciw któremu zwróciła się wówczas powszechna nienawiść i pogarda całej Europy, napróżno próbował się bronić. Odeprzeć zarzutów, które podnosili towarzysze Napoleona na wyspie wygnania, nie mógł, bo były prawdziwe, bo podnosili je wszyscy świadkowie 6-letniego konania cesarza. Pogarda towarzyszyła Hudsonowi Lowe do śmierci. Nie mógł nawet pokazywać się publicznie, w hotelach europejskich odmawiano mu przyjęcia, nazwisko jego stało się dla apostołów wolności synonimem nikczemności i zbrodni. Rząd angielski wypierał się jego okrucieństw, wstydził się jego osoby i najchętniej trzymał go zdala od Europy, na stanowisku gubernatora wysp Bermudas lub Ceylonu. I sam Lowe przeżył w r. 1840 chwilę dla siebie ogromnie przykrą. Flotyla francuska pod dowództwem księcia krwi królewskiej przywiozła uroczyście zwłoki Napoleona do Francyi. Pochód trumny do Paryża był najświetniejszym tryumfem wielkiego cesarza. Wśród żałobnego płaczu całej Francyi, w obecności króla, ponieśli ją weterani napoleońscy do grobu pod Kopułę Inwalidów. Wrażenia tej niezapomnianej chwili unieśmiertelnili najwięksi poeci polscy: Słowacki i Krasiński w poezyi, Mickiewicz w swych listach.

Wspomniany powyżej dziennik Hudsona Lowe jest pisaną dzień po dniu relacyą wrażeń gubernatora wyspy od 1 kwietnia do 5 maja 1821 roku, to jest w ciągu ostatnich 35 dni życia Napoleona. Wrażenia te przesyłane były częściami ministrowi kolonii, lordowi Balhurst.

Dziennik ten jest druzgocącym dokumentem przeciw jego autorowi Hudsonowi Lowe. W sposób nie ulegający już wątpliwości, można twierdzić, że powodem śmierci cesarza było okrucieństwo Hudsona Lowe. Cesarz chorym był na zapalenie wątroby i — mimo, że lekarze stwierdzali istnienie tej choroby, Hudson Lowe, a za nim gabinet londyński zaprzeczali jej i oskarżali Napoleona o symulacyę.

I rzeczywiście uwierzyć w chorobę cesarza, byłoby to przyznać, że zapalenie wątroby grasuje szczególnie na wyspie św. Heleny wśród ludności i załogi. Należało przeto utrzymać ten fakt w tajemnicy, aby uniknąć wzburzenia opinii publicznej i objawów współczucia, coby wreszcie mogło zniewolić do otwarcia i zmiany ohydnego więzienia. Mógłby ktoś przecie podnieść głos i zapytać w imię ludzkości, czy się godzi w więzieniu takiem trzymać Napoleona — a takiego pytania za wszelką cenę należało uniknąć, chociaż rzeczą było widoczną, że Napoleon w tych warunkach żyć nie mógł. Czyż można było nawet przypuszczać, aby taki, jak on człowiek pełen energii i przedsiębiorczości, mógł wytrzymać dłuższy pobyt na tej zatraconej wyspie południowego Atlantyku, mierzącej 17 kilometrów długości a 11 szerokości, a ścieśnionej jeszcze wskutek górzystego swego charakteru? Morze trzyma ją ustawicznie w obleżeniu; niebo niskie i ciężkie przygniata nagie szczyty gór. W atmosferze tropikalnej, wyspa ta, na której wegietuje nędznie 4500 dusz, wraz z załogą licząc, pogrążona jest ciągle w mgle i dżdżystej wilgoci.

Mieszkanie więźnia, położone na najdzikszym krańcu wyspy, jest właściwie starym folwarkiem, farmą o dachu z malowanej tektury, powleczonej smołą, o lepionych ścianach, przesiąkniętych wilgocią, o podłogach zbutwiałych i podziurawionych, ciągle podgryzanych przez szczury. Napoleon znosi piekielne udręczenia. „Nienawidzę Longwoodu — mówi — sam widok tej okolicy wprawia mnie w melancholię“. A w tym smutku i nędzy żadna nie przybywa rozrywka lub pociecha. Przeciwnie. Chciałby pracować, ale brak mu książek, jakichkolwiek dokumentów, czy źródeł. Czynna myśl jego w braku jakiejkolwiek pożywy, pożera się sama i Napoleon, jak drugi Prometeusz, karmi swego sępa.

Brutalność i niechęć swą do Napoleona posuwał Hudson Lowe tak daleko, że odmawiał Napoleonowi tytułu cesarza, nazywał i kazał go nazywać „generałem Bonaparte“, a nawet otwierał jego korespondencyę, jak listy zwykłego przestępcy i ograniczał zakres jego przechadzek, otaczając go podwójnym kordonem szyldwachów na przestrzeni 8 mil, której to granicy Napoleon nie mógł przekroczyć bez towarzystwa angielskiego oficera. Upokarzającemu zakazowi temu cesarz nigdy poddać się nie chciał. W lipcu 1818 chciał poddać Napoleona codziennej wizycie oficera angielskiego. Z oburzeniem oparł się temu nieszczęśliwy więzień; kilkakrotnie jednak grożono mu wywaleniem drzwi, lecz na gwałt ten Napoleon odpowiedział równie gwałtownie, że bronić się będzie z bronią w ręku i że wejdą do niego chyba po jego trupie...

Każdego lekarza, który stwierdzał u niego chorobę wątroby, oskarżał gubernator o zdradę. Doktora O'Meara w r. 1818 wysłał do Anglii. Posunął się jeszcze dalej. Lekarz wojskowy angielski, John Stokoe, został wezwany do łoża cesarza, który był popadł w omdlenie. Przybywszy na to wezwanie, doktor troskliwie i ze współczuciem badał chorego. Za to oskarżył go Hudson Lowe o chęć służenia sprawie „generała“ zapomocą fałszywych raportów. Zagrożony sądem wojennym, Stokoe musiał opuścić wyspę i powrócić do Anglii, gdzie w ślad za nim wyprawioną została obszerna relacya gubernatora. Poddany pod sąd, pozbawiony został stopnia i wykreślony z listy marynarki angielskiej, jako winny — są słowa protokołu sądowego — „usiłowania wytworzenia fałszywej opinii, jakoby generał Bonaparte znajdował się w poważnem i bliskiem niebezpieczeństwie“.

W roku 1819 przybył na wyspę św. Heleny doktor Autommarchi, wysłany tam przez rodzinę cesarza. Pomoc lekarska była jednak już spóźnioną. Cesarz nie znosił już najmniejszego utrudzenia. Dawniejsze bole wzmagają się, zwiększa drażliwość w dolnym żołądku i bolesność w ramionach, — a wszystkie te objawy, zdające się zapowiadać powrót dawnej choroby, zwiastują jej groźne następstwo — raka. Nogi cesarza obrzmiewają, kaszel dokucza mu ustawicznie, a żołądek nie przyjmuje żadnego pożywienia. Najmniejszy hałas drażni chorego, światło razi jego oczy do tego stopnia, że domaga się ciągłej, zupełnej ciemności w pokoju. Zimne, lekkie poty pokrywają jego ciało, które w żaden sposób zagrzać się nie daje. Wychudły, nieprzytomny, wodząc obłąkanemi oczyma wokoło, z twarzą o trupiej bladości, wsparty na ramionach służących, snuje się ciężko nieszczęśliwy cesarz z kąta w kąt swojej ciemnicy.

Były to bardzo smutne dni dla Napoleona. Nikt już teraz nie wypełnia ściśle swych obowiązków względem cesarza. Zmordowani życiem wygnańczem hrabia i hrabina Bertrand, a nawet Montholon zamierzają go opuścić. Wszyscy zaczynają uważać go za beznadziejnie chorego, który żyje jednak zbyt długo. Taka była sytuacya w początkach roku 1821. Dnia 17 marca cesarz kładzie się już stanowczo do łóżka. „Machina — mówi — już zupełnie zużyta, dłużej nie wytrzyma, to już skończone, umrę tutaj!“

Hudson Lowe nie chce wszakże uwierzyć w rzeczywistość. Przed samą niemal śmiercią Napoleona, obwinia go jeszcze o zamiar ucieczki i chęć pozyskania dla siebie pewnego pułku angielskiego. Niepokoi go to wielce, że więzień stał się niewidzialnym. Dnia 30 marca domaga się wprowadzenia do łoża chorego wojskowego chirurga dra Arnotta, aby ten mógł przekonać się o istotnej obecności „generała“. W tym celu zdecydowany jest użyć nawet siły, jeżeli tego okaże się potrzeba. Dnia 1 kwietnia — od tej daty rozpoczyna się dzienniczek Hudsona Lowe — dr Arnott za zgodą cesarza zostaje wprowadzony do jego pokoju. Drażliwość wzroku Napoleona wymaga zupełnej ciemności w pokoju. Dr Arnott po omacku tam tylko wejść może i nie widząc auskultuje ciało cesarza, spoczywające niemal w omdleniu. „Nie mogłem go widzieć — powiada z nieufnością — chociaż go dotykałem, jego, albo kogo innego“.

Arnott był człowiekiem uczciwym i chirurgiem doświadczonym, jest uprzedzony, że Napoleon jest tylko symulantem politycznym, doświadcza wątpliwości, które narażają na szwank jego wiedzę. Oświadcza zatem, że choroba „generała“ nie jest poważna, raczej moralna, niż fizyczna. „Jest to — powiada — hypohondrya i gdyby tok myśli chorego mógł uledz zmianie, przyniosłoby mu to nieskończoną ulgę. Gdyby np. jutro przybył okręt z Anglii, aby go stąd zabrać, jestem przekonany, że to uzdrowiłoby go rychło i od razu postawiło na nogi“. Otóż słowa te zapisane są w dzienniku Hudsona Lowe dnia 17 kwietnia, tj. na trzy tygodnie przed śmiercią Napoleona, w chwili, gdy cesarz jest tak osłabiony, że zaledwie może podnieść powieki i usta otworzyć!

Dopiero od 1 maja dr Arnott zdaje się być zaniepokojony konwulsyjną czkawką, która nie opuszcza chorego. Biuletyny jego są zarówno lakoniczne, jak zapiski w dzienniku gubernatora, który dnia 5 maja o godzinie 6 wieczorem, właśnie w chwili, gdy słońce zachodziło wśród burzy, zapisuje krótko: „W tej chwili właśnie skonał“.

W dodatku do tego dziennika Hudsona Lowe znajdujemy protokół autopsyi, dokonanej 6 maja przez dra Arnotta i sześciu jego kolegów. Protokół ten jednak nie zasługuje na zupełną wiarę, wiadomo bowiem, iż go spisano w ten sposób, aby na jego podstawie nie było można stwierdzić, że to klimat wyspy i złe traktowanie więźnia przyczyniły się do jego śmierci. Niema przeto w tym protokole mowy o chorobie wątroby, a cały nacisk położono w nim na istnienie raka żołądka. Jedyny tylko lekarz główny, Shortt, zwrócił przy sekcyi uwagę na obrzmiałość wątroby, co złagodzono w protokole słowami, że „wątroba była nieco większa, niż zwykle“. I ten jeden frazes pośpieszono wykreślić... Wynika jednak z całej treści protokołu, że wątroba była bardzo dotknięta, stwierdzono w nim bowiem, że była ona silnie spojona z żołądkiem i przeponą. Sam zaś żołądek przedstawiał się już jak wielki wrzód, jak rakowaty i pęknięty worek. Płuca nie były także zdrowe, przyrośnięte były do opłucnej, co świadczyło, że Napoleon musiał także cierpieć na piersi, do czego oczywiście przyczynił się wilgotny i zmienny klimat wyspy św. Heleny.

Doktor O'Meara, wygnany z wyspy, który zawsze i stanowczo stwierdzał chorobę wątroby, ogłosił w Morning Cronicle dnia 8 lipca 1821 roku artykuł, w którym pisze:

„Nie chcę stanowczo rozstrzygać o bezpośredniej przyczynie tej śmierci, ale bez wahania twierdzę, że śmierć ta była przyśpieszona przez los zgotowany Napoleonowi, przez trzymanie go w klimacie tropikalnym, przez udręczenia obmyślane, dokuczliwości nędzne i niezliczone, które tylko dusza taka, jak jego, mogła znieść tak długo, a wreszcie przez rozstrój organów trawienia, który wywołuje zawsze udręka moralna. Taka jest moja opinia. Nie jest ona wynikiem chwilowego oburzenia; powziąłem ją oddawna. Dwukrotnie wyraziłem ją jawnie, ogłosiłem publicznie tak jasno, że niepodobna było jej nie zrozumieć“.

To orzeczenie uczonego, a prawego doktora pozostanie na zawsze podstawą sądów potomności.

Rzeszowski „Sokół“ w walce z oświatą.

Rzeszów, 14 grudnia.

Pójdziemy karnie za biskupów naszych wolą i rozkazem

St. Badeni na kongresie maryańskim w Przemyślu.

Oddział rzesz. Uniw. lud. urządził w niedzielę 26 listopada 1911 w sali „Sokoła“ wykład p. Wróblewskiego o monizmie. Wykład ten był powodem powzięcia na posiedzeniu wydziału „Sokoła“ uchwały, nie udzielania więcej sali na wykłady Uniw. lud. Uchwałę tę wprowadził wydział „Sokoła“ w życie, odmówiwszy sali na wykład o alkoholizmie!

Posiadający monistyczny pogląd na świat prezes „Sokoła“ p. dr Krogulski z pewnem zażenowaniem komunikował uchwałę wydziału członkom Uniw. lud. usprawiedliwiając się, że został przegłosowany, został w mniejszości. Kto zna miejscowe stosunki, ten odpowiedzialności za tę potworną i śmiesznie głupią uchwałę wydziału rzesz. „Sokoła“ nie przypisze w całości członkom wydziału „Sokoła“, aczkolwiek uchwała ta winna być wskaźnikiem dla wszystkich jaśniej myślących ludzi naszego miasta, że nie wolno zapoznawać, lekceważyć klerykalnej polityki i organizacyj klerykalnych, które przez swoich przedstawicieli silny wpływ na całe życie polityczne, społeczne i umysłowe wywierają. Odmowa sali „Sokoła“ na wykłady, to robota tych, co to „krwią handlują i duszą biedactwa i swym bezkrwawym wyszydzają palcem tego, kto nie jest trupem lub padalcem“.

Zaraz po odczycie Wróblewskiego, prezes sodalicyi maryańskiej i związku katolicko społecznego p. Dobija zwołał posiedzenie członków swej sekty do której także należy starościna Morst nowa, gdzie zapadła uchwała, wywrzeć na wydział „Sokoła“ nacisk, aby Uniwersytetowi lud. na wykłady sali swej nie udzielał. Pod naciskiem więc nagonki „Sodalicyi maryańskiej“ wydział „Sokoła“ powziął swoją uchwałę.

Większość członków wydziału „Sokoła“, to poczciwiny małomiasteczkowe, oddychające kulturą

pospolitego parafianina, stanowiąc także gros wydziałów, kasyna, posiadającego najpiękniejszą salę w mieście, gdzie prezyduje p. nadradca Dobija, siedzą w wydziale P. S. L., „Gwiazdy“ i t. d. Na całem więc życiu towarzyskiem w mieście położyła swą czarną rękę mafia klerykalna która pod płaszczykiem religijnego kultu, zszeregowała w związku katolicko-społecznym wydziały wszystkich stowarzyszeń polskich, mieszczańskich nadając im markę stowarzyszeń katolickich. Działo się to sprytnie, po jezuicku tak, że ludzie bądź co bądź liberalnie myślący, lecz tylko słabych charakterów, pozwolili się wziąć do sieci klerykałów, nie zdając sobie sprawy z tego co robią, dając się w zu pełności powodować klerykalnej mafii.

Postępek wydziału „Sokoła“ winien spowodować w kołach szczerze postępowych obywateli w Rzeszowie energiczną akcyę w kierunku oczyszczenia gruntu od gospodarki klerykałów.

„Ten polip co lud wyssał blady“ położywszy swe macki na życiu całego mieszczaństwa wyssie całą krew z niego, jeśli to mieszczaństwo nie przebudzi się do walki.

Bohaterowie drapaczy nieba.

Zastosowanie budowli metalowej do domów mieszkalnych datuje się od r. 1879, lecz przybrało szersze rozmiary w Stanach Zjednoczonych dopiero od lat dziesięciu. Pierwszym drapaczem nieba o skielecie z żelaza i stali jest gmach dziesięciopiętrowy, należący do „Home Insurance Company“, wzniesiony w r. 1883. Odtąd niektóre "sky scrapers'y“ przybrały rozmiary wprost przestraszające, że przytoczymy np. gmach Singera, znanego fabrykanta maszyn do szycia w Nowym Jorku, mający 47 pięter i 207 metrów wysokości. Przepisy budowlane w stanie nowojorskim pozwalają na wznoszenie gmachów do 600 metrów wysokości i mających 150 pięter. Dotychczas jednak nikt się nie odważył wznieść takiej budowli.

Budowa tych olbrzymich klatek ze stali i żelaza zajmuje dzisiaj w Stanach Zjednoczonych personal specyalny — zarówno inżynierów, jak robotników. Kowale budowlani i pontonierzy tworzą syndykat zawodowy "Housesmiths and bridgemen's Union“. Ciekawy to rodzaj tych ludzi, którzy co chwila narażają życie i żyją, jeśli się tak wyrazić można, nieustannie oko w oko ze śmiercią.

Tworzą oni gromady wychodźców, którzy wędrują z miejsca na miejsce, zatrzymują się dla naprawy spustoszeń, zrządzonych przez trzęsienie ziemi lub pożar. Tu wznoszą most olbrzymi; tam budują pierwszy drapacz nieba w mieście nowozałożonem. Takich robotników jest w Stanach Zjednoczonych dwadzieścia tysięcy mniej więcej. A iluż ich zginęło śmiercią niespodziewaną, ilu jest okaleczonych? Nikt dokładnej statystyki tych wypadków nie prowadzi — i dla słusznej przyczyny: byłaby mało zachęcająca do tego rzemiosła. Nie ulega wątpliwości, że w miarę, jak wznoszone są budowle coraz wyższe, powiększa się procent śmiertelności wśród robotników. Śmierć pobiera swój haracz od każdego wielkiego przedsiębiorstwa budowlanego. W Nowym Jorku budowa gmachu Singera opłacona była życiem piętnastu ludzi; wielki most na rzece East — 56. Olbrzymia wieża Metropolitain'u, najwyższego drapacza nieba o pięćdziesięciu piętrach, pochłonęła życie jedenastu ludzi, zanim wzniesiono 21 piętro. Siedmiu robotników zmarło podczas budowy hotelu Belnord, chociaż ma tylko 18 pięter. Gmachów dwudziestopiętrowych jest w Nowym Jorku 24.

Zarobek odważnych pracowników, którzy wznoszą te potwory budowlane, narażeni na nieustające niebezpieczeństwo, jest, przynać trzeba, pokaźny. Gdy płaca innych robotników wynosi często 5 do 6 dolarów za ośmiogodzinny dzień pracy, konstruktorzy drapaczy nieba nie zarabiają mniej, niż 50 dolarów tygodniowo, a zazwyczaj więcej. Kataklizm, spowodowany trzęsieniem ziemi w San Francisco, wywołał naglące zapotrzebowanie rękodzielników; to też w czasie owym nastąpił silny najazd ze wszystkich stron świata na wybrzeże oceanu Spokojnego. Dawnych poszukiwaczów złota w łonie ziemi zastąpili poszukiwacze tego szlachetnego metalu w powietrzu. Konstruktorzy drapaczy nieba zarabiali podówczas po 150 dolarów tygodniowo.

Wzniesienie szkieletu z żelaza wymaga rozwiązania najrozmaitszych trudności. Budowniczy może dać folgę swojej pomysłowości. Fundamenty muszą odpowiadać warunkom specyalnym, by mogły wytrzymać nacisk olbrzymich ciężarów. Belki żelazne i przecznice w małych budowlach mają rozmiary określone, ale przecznice, które w drapaczach nieba ważą często kilka ton posiadają kształty i rozmiary różne, stosownie do skombinowanych wiązań. Rozmieszczenie ich, łatwe na pierwszych piętrach, staje się coraz trudniejsze od czwartego lub piątego.

Stąd też stosowane są specyalne zarządzenia. Druty telefoniczne przeprowadzone są z piętra na piętro; młodzi inżynierowie, którzy tylko co ukończyli szkoły, a pragną obrać zawód konstruktorów, stoją w pobliżu na rusztowaniu i telefonem, w miarę potrzeby, żądają z dołu belek żelaznych. Windy elektryczne zgrzytają i długa lina żelazna opuszcza się na ziemię; do tej liny przymocowują belkę z żelaza, na którą wsiada robotnik, który ma nią kierować. Siedząc tak niedbale, baczy, żeby wznosząca się belka nie uderzyła o jakąś przeszkodę. Bywa — choć dosyć rzadko — że belka wysuwa się z liny; kierownik pada wtedy zmiażdżony, a straszne są szkody, jakie zrządza, upadając z wysokości dwudziestu, czy trzydziestu pięter, ciężar, który wynosi trzy lub cztery tonny. Dzięki zarządzonym środkom ostrożności, wypadki są rzadkie i wznoszenie belek jest pracą stosunkowo mało niebezpieczną. Belka umieszczona zostaje prowizorycznie na miejscu przy pomocy gwoździ stalowych, które przymocowują w otworach odpowiednich nitownicy.

Zmiany atmosferyczne nie wywierają wrażenia na śmiałych konstruktorów drapaczy nieba; roboty prowadzone są zimą i latem, bez względu na temperaturę, na mróz, czy na upał; niekiedy nawet oddziały robotników zmieniają się dniem i nocą, bez przerwy. Ci ludzie odważni, nieustraszeni wobec śmierci, nie są jednakże wolni od słabostek ludzkich. Oto naprzykład wielu z nich pracuje w poniedziałek z pewną trwogą, bo *blue monday* (niebieski poniedziałek) jest dla nich dniem feralnym; obliczyli, że większość zabitych ponosi śmierć w ten właśnie dzień tygodnia. Przedsiębiorcy przypisują to poprzedzającej niedzieli, spędzonej na rozrywce a często na pijaństwie. Każdy ma swoje przesądy. Przytaczają np., że robotnik, siedząc na belce, z nogami spuszczonemi w powietrzu na dwudziestem czwartem piętrze jadł śniadanie z całym spokojem i opowiadał koledze, że nie chciał nigdy jechać samochodem, albowiem uważa, że jazda taka jest niebezpieczna.

Liczne są przykłady niezwykłego bohaterstwa robotników, wznoszących drapacze nieba, a jeden zwłaszcza opisywała swego czasu cała prasa amerykańska. Dwaj robotnicy zajęci byli pracą na wysokości 30 metrów, na wieży Queensborough, jednego z mostów nowojorskich, w grudniu r. 1907. Belka żelazna w chwili, gdy zabierano się do jej przymocowania, zaczęła się zesuwać. Zrozumiawszy odrazu, że upadek belki spowodowałby śmierć dziesiątków ludzi, owi dwaj robotnicy wsunęli ręce w otwór pod belkę i powstrzymawszy ją w ten sposób, zapobiegli katastrofie. Sami, oczywiście, padli ofiarą poświęcenia swego — ręce ich zostały zupełnie zmiażdżone, okaleczyli się bezpowrotnie.

Liczne są w Stanach Zjednoczonych zakłady, dostarczające żelaza i stali do budowy. Produkcya tych zakładów wynosiła w 1908 r. 1,083.181 tonn, obecnie zaś przekracza $2^{1}/_{2}$ milionów tonn, co daje miarę doniosłości konstrukcyi metalowej, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że ogólna produkcya żelaza i stali w Stanach Zjednoczonych wynosiła w r. 1887, tylko 2,139.639 tonn.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie zarządu Związku stow. rob. w Krakowie** odbędzie się we czwartek 21 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali Związku stow. rob. (ul. Filipa 2) z porządkiem dziennym bardzo ważnym. Prosi się wszystkich członków o przybycie. Zarząd.

* **Zgromadzenie poufne kaflarzy krakowskich** odbędzie się we wtorek 18 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali Związku stow. rob. (ul. Filipa 2, II. p.).

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierownictwem znanego wodzireja p. Pol-Dolińskiego. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

* **Zgromadzenie przeciwdrożyźniane** odbędzie się w poniedziałek 18 grudnia w sali „Sokoła“ w Podgórzu. Referenci tow. poseł dr Z. Marek i tow. Z. Żuławski. Robotnicy podgórscy powinni masowo jawić się na zgromadzeniu, by dowiedzieć się, jak ich broni przed drożyzną „poseł“ m. Podgórza ekscelencya Korytowski.

* **Drohobycz.** Nowy lokal Związku robotniczego mieści się przy ul. Stryjskiej 82.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

Tylko swej jakości zawdzięcza światową sławę prawdziwy **PALMA kauczukowy obcas**

Najlepsze maszyny do szycia



światowej sławy Pfaffa

z 8-letnią gwarancyą, najsilniej zbudowane z najlepszej kutej stali, nie prześcignione w szyciu, haftowaniu i cerowaniu.

Bezwarunkowo

Najpiękniejszy podarek na Gwiazdkę

w dogodnych spłatach ratalnych i za gotówkę

poleca:

Józef Iwanicki

Największy skład w kraju maszyn do szycia i haftu

Kraków, Hotel Pollera, Szpitalna 32

NOWO OTWARTY

MAGAZYN OBUWIA
ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW
UL. SZCZEPAŃKA L. 7.
TEL. 516.

poleca najlepszej jakości i trwałości

OBUWIE

dziecinne, damskie i męskie.

SZKŁO, PORCELANA, LAMPY

najtaniej w nowo otwartym składzie firmy

Stabrawa i Turek

Kraków, Karmelicka 8.

Na składzie Serwisy i szkło stołowe, garnitury na umywalnie, srebro Christofla, siatki gazowe.

Żarówki elektryczne oszczędnościowe Warszawskie

Na wesela i zabawy towarzyskie wypożyczają porcelanę i szkło.

Trociny

oraz drzewo opałowe sprzedaje w każdej ilości Parowa fabryka stolarska M. Grünberga, Kraków — Zwierzyniec, ul. Tyły. Tel. 1515.

2 realności

w Krakowie w Śródmieściu, nadające się na zakłady przemysłowe lub magazyny.

Również

6 większych ubikacyi

ze siłą popędową elektryczną lub parową, nadające się na zakłady przemysłowe, zaraz do wynajęcia. — Wiadomość: **Pralnia Parowa w Podgórzu, ul. Nadwiślańska 10.**

Mięso codziennie świeże

wołowe, cielęcina, baranina z boczku 5 kg. tylko K 4·50. Wieprzowa 5·50, opłatnie za pobraniem dostarcza F. Jaszovics Herinocse, Węgry.



SUDETIA

Tylko wprost z pierwszej śląskiej fabryki „SUDETIA“ Karniów 12. (Śląsk austr.)

kupujcie męskie i damskie materye jakoteż śląskie towary lniane najlepszego gatunku po **najtańszych cenach fabrycznych.** Wspaniałe sezonowe nowości. — Resztki za bezcen. — **Żądajcie próbek.**

Mydło Rajskie Śmiechowskiego najlepsze

do prania i mycia

Mydło Rajskie Śmiechowskiego

pozbawione gryzących składników, nie niszczy rąk i nie szkodzi bieliźnie.

Mydło Rajskie Śmiechowskiego

paczka funtowa w oryginalnem opakowaniu po **44 hal.**

Do nabycia wszędzie!

Agenci

i ludzie prywatni, mający rozległe stosunki w sferach prywatnych, zarobią lekko miesięcznie od 200 do 400 koron przez sprzedaż bardzo pokupnego przedmiotu. Zapytania tylko polskie listowne, **A. Raciborski, Budapeszt VII**, boulevard Elisabet 48.

Składy węgla

przy ul. św. Marka 21 (między ul. Szpitalną a Floryańską) i przy ul. Pańskiej 11, dostarczają **węgla jaworznickiego po K 1·10 za cetnar**, w każdej ilości podług życzenia rąbane, już z dostawą do domu.

Adwokat Dr. Reichman w Białej

poszukuje rutynowanego

koncypienta.

Największe powagi lekarskie zalecają

jarski tryb życia

jako dla organizmu korzystniejszy — że jest przytem wobec dzisiejszej drożyzny o wiele tańszy, przeto każdy powinien **jadać tylko w**

Kuchni Jarskiej „Przyroda“ ul. Krzyża 7.

Bardzo tanio! NA GWIAZDKĘ LALKI

w handlu

Teofila Beknera

Kraków, Długa 4.



Pracownia kotlarska

S. Grünbauma w Podgórzu, ul. 3-go maja, poszukuje zdolnych czeladników.

Pieniądze pożycza

kapitalista osobom uczciwym, 5%. Spłaty ratalne w 5 latach. **„Kulczyk“ Poste rest. Berlin 47.**

Krakowska Spółka Tramwajowa

L. 2241.

Wydawanie kart abonamentowych na rok 1912.

Karty abonamentowe ważne na rok 1912 będą wydawane począwszy od dnia 27 b. m. w Dyrekcyi naszej, ul. Gazowa L. 4, codziennie od godziny 8 rano bez przerwy do godziny 6 wieczór.

W dniu 31 grudnia 1911 i 1 stycznia 1912 będą nasze biura, celem wydawania kart abonamentowych, również bez przerwy od godziny 8 rano do godziny 6 wicezór otwarte.

Stare karty abonamentowe z roku bieżącego, tracą z dniem 31 grudnia 1911 swoją wartość.

Karty abonamentowe na rok 1912, kupione przed dniem 31 grudnia 1911 uprawniają do jazdy tramwajem, również i w ostatnich dniach roku bieżącego.

Do wystawienia karty abonamentowej jest potrzebna najnowsza fotografia abonenta, która jeszcze do żadnej innej legitymacyi używaną nie była.

Ceny kart abonamentowych wraz z podatkiem gminnym są następujące:

	I klasa:	II. klasa:
Karta miesięczna . . .	K 6·90	K 5·50
„ kwartalna	„ 18·40	„ 15·40
„ roczna	„ 69·—	„ 55·—
„ szkolna miesięczna	„ 5·—	„ 3·—
Blok (50 biletów jazdy)	„ 6·50	„ 5·—

DYREKCYA.